Ner 2. Rok 1.

NIEPODLEGŁOŚĆ

Dziennik polityczny, ekonomiczny i naukowy.

WARSZAWA PIĄTEK DNIA 25 LIPCA 1863 r.

Warszawa 24 lipca.

W dniu 17 b. m. wręczone zostały odpowiedzi rossyjskie na depesze czerwcowe, gabinetom Wiednia, Paryża i Londynu. Forma ich różna, bo depesze trzech mocarstw interweniujących były różnobrzmiące; treść jednakowa. Położenie Erropy dziś zależy nie od odpowiedzi rossyjskiéj- ale od przyjęcia, jakie ta u trzech dworów zyska. Jakakolwiek jest forma każdéj z trzech depeszy rossyjskiego ministra spraw zagranicznych, treść ich jest odmowna. Taką odpowiedź zapowiadał tutaj każdy, nawet najmniéj z politycznemi sprawami obznajmiony. Przewidywania te opierały się na znajomości rządu rossyjskiego, jego systemu i ludzi nim kierujących. Różnice zachodzące w tonie trzech depeszy, a wybitne przedewszystkiém w lękliwéj i uniżonéj depeszy hr. Rechberg, pozwoliły ks. Gorczakow wyśliznąć się z matni dyplomatycznéj, którą usiłowano go związać. Gabinet austryacki otworzył mu lukę, którą się dyplomacya rossyjska wycofać mogła. Słusznie hrabiemu Rechberg stawiono zarzut, że jeżeli *w istocie* chciał coś zrobić dla Polski, to postępowaniem swém nietylko paraliżował od początku działania mocarstw zachodnich, ale ostatniém wystąpieniem dyplomatyczne działanie zupełnie ubezsilnił. Odpowiedź rossyjska z 17 lipca jest ostatecznem bankructwem dyplomacyi w sprawie, któréj pokojowe rozwiązanie tylko przez ludzi złéj woli lub utopistów mogło być przypuszczanem.

Jak przewidywano w Warszawie, odpowiedź rossyjska przyjmuje sześć punktów *z zastrzeżeniami dalszemi*, z góry zaś otwarcie zapowiada, że jeżeli punkt III ma doprowadzić do przywrócenia wojska polskiego, to car nigdy na to nie pozwoli. Odrzuca zaś projekt konferencyj osobnych i projekt zawieszenia broni, czyli bezwarunkowo odrzuca to, co w propozycyach było istotnie znaczącego i jaką taką, chociaż względną, wartość miéć mogło.

Wypowiedzieliśmy już poprzednio przekonanie Narodu co do owych sześciu punktów. Naród uważać je musiał za zwrócone tylko przeciw niemu, za nowe zatwierdzenie wielkiéj zbrodni, na nim dokonanéj, nowe zsolidaryzowanie się Europy z tą zbrodnią, ściślejsze niż kongresu wiedeńskiego, który prowadzony bez nas i przeciw nam, przeciw któremu nie przestaliśmy ciągle przez lat 50 blizko ciągle protestować, więcéj jednak dla nas warował w art. I, IV, IX i innych Aktu finalnego, nawet w notach obowiązujących Nesselrodego i Razumowskiego. Czémże mogły być dla Narodu owe sześć punktów, które żądały mniéj niż obiecywał car Mikołaj po wojnie 1831 r. w statucie organicznym, niż posiadała Litwa i Ruś po rok 1836. Sześć punktów więc Naród uważał za robotę wymierzoną przeciw niemu, ale nie za nim, wymierzoną przez dyplomacyę, pragnącą ubezsilnić powstanie, uśmierzyć je i przywrócić spokój śmiertelnego uśpienia, tak jéj upragniony. Dwa tylko warunki przyjmował nieodwołalnie: zawieszenie broni i konferencye — pierwszy dla tego, że był przyznaniem przez Europę prawa Narodu do obrony swego bytu orężem; drugi, że mógł mu zapewnić obronę własnych spraw przez własną reprezentacyę w radzie Europy. Te dwa warunki były *de facto* uznaniem jego niepodległości, o którą dziś walczy i walczyć nie przestanie.

W notach angielskiéj i francuzkiéj, w téj pierwszéj zwłaszcza, z ostrą i szlachetną kategorycznością, w drugiéj z stanowczością mniemniéj niewzruszoną, chociaż stylowemi ozdobami osłoniętą, te dwa warunki były tak postawione, że należałoby je uważać za *sine qua non* układów, położone ze strony mocarstw interweniujących. Odrzucenie więc ich przez Rossyę, równa się odrzuceniu całości propozycyj. Tak przynajmniéj wnioskować każe najzwyczajniejsza loika.

Czy dyplomacya trzech mocarstw spodziewała się tego odrzucenia, czy się na nie przygotowała uprzedniém porozumieniem co dalej począć? Nie godzi się nam posądzać mężów, wielką i długoletnią spraw Europy znajomością znakomitych, żeby nie przewidzieli tego, kiedy w Warszawie lub w Wilnie od tygodnia prawie dosłownie treść odpowiedzi rossyjskiéj sobie powtarzano, kiedy ją z góry każdy z nas przewidywał. Minęły czasy mikołajewskie, Rossya poznała swą słabość, więc odpowiedź mniéj będzie dumną niżby była przed laty 15tu, ale w treści swéj będzie taką samą jakąby dał car Mikołaj, widząc niepewne i lękliwe kroki dyplomacyi, przekonany, że do przymierza trzech mocarstw, a tém bardziéj do wspólnego ich działania, nie przyjdzie.

Póki siłą zmuszona nie zostanie, Rossya nic nie ustąpi, a chociażby uzyskano od niéj jakieś obietnice lub zobowiązania, tych nie dotrzyma, kłamstwo jest warunkiem jéj bytu i panowania. Ale czy trzy mocarstwa albo dwa przynajmniéj, przygotowały się na stosowne przyjęcie téj odpowiedzi, czy ułożyły pomiędzy sobą środki, jakiemi bronić mają swoich żądań, a nawet honoru? W rozwiązaniu tego pytania leży klucz położenia, a dotąd nic jeszcze nie wskazuje, żeby owe porozumienie istotne, do czynu gotowe, już nastąpiło.

Dzienniki półurzędowe francuzkie, *Constitutionnel* na czele, wołają: kiedy trzy mocarstwa czego chcą, odmawiać téj potędze nie można; odrzucenie zawieszenia broni byłoby niedorzecznością i szaleństwem. Odpowiedź ks. Gorczakowa wskazała, że Rossya wcale nie uważa trzech mocarstw za taką potęgę, a właśnie stawione przez nich żądania traktuje jako niedorzeczność. *Times* woła: jesteśmy między wojną a hańbą. Ten okrzyk dobrze ocenia położenie. Odpowiedź ks. Gorczakowa jest niczém inném jak zniewagą dla mocarstw interweniujących. Forma odmowy niewiele tu stanowi; policzek, czy wymierzony ręką w jedwabnéj rękawiczce, czy gołą pięścią, zawsze policzkiem zostaje.

Od marca dyplomacya trzech mocarstw zajmuje się czynnie sprawą polską, niech przejrzy skutki i wpływ swój na gabinet cara Alexsndra. W kwietniu wręczono pierwsze depesze, w maju wysłano Murawiewa do Wilna, podwojono mordy, nałożono na cały kraj sekwestra, tysiącami wywozić zaczęto ludność- potrojono liczbę szubienic i rozstrzelań. W czerwcu wręczono drugie noty, na Litwie i Rusi zdwojono prześladowania i wybrano rozbójników pomiędzy chłopami, ola prowadzenia przy ich pomocy wojny wytępienia, podniecając najbardziej zwierzęce w nieoświeconéj massie namiętności. Oto istotna, szczera odpowiedź cara Rossyi na dyplomatyczne wystąpienia Europy: Murawiew, Anenkow, kat, szubienica, Sybir, wytępienie, pożoga, kommunistyczne chłopów podżegania, sekwestr całych prowincyj. Tu leży prawda zamiarów cara. Depesze księcia Gorczakowa, to wiatr, słowa i kłamstwo, mające uśpić tych, którzy chcą być uśpionymi.

Rossya jednak nie jest spokojna. Uzbrojenia na gwałt i z wielkim kosztem się prowadzą, a w dniu 18 został nakazany na listopad nowy pobór po 10 z tysiąca dusz rewirskich, czyli po 10 z dwóch tysięcy ludności. Drugi to pobór w tym roku i bardzo ciężki. Da on, jeżeli wyłączymy prowincye polskie, czyli około 18 milionów ludności z samych wielkorossyjskich guberni do 250 tysięcy rekruta. Widocznie car Alexander przypuszcza, że mocarstwa interweniujące mogą poczuć dany im policzek, a przyznać mu należy, że w tym względzie nieskończenie jest konsekwentniejszy niż lord Russell, który wysyłając Rossyi notę, będącą prawie wyzwaniem, oświadcza, że Anglia wojny prowadzić nie myśli, odbierając w ten sposób jedyne swemu wystąpieniu znaczenie i wystawiając się na szyderstwo ogłoszeń w rossyjskim *Dzienniku Powszechnym*, wskazujące jednak przez swój pośpiech i zamieszczenie w części urzędowéj depeszy, jak Rossya lęka się istotnego, czynnego i szczerego wystąpienia mocarstw, jak się obawia wojny.

Streszczając dzisiejsze położenie, widzimy w niém: bankructwo dyplomatycznych w kwestyi Polskiéj zabiegów, niepewność mocarstw co do dalszych kroków po otrzymanéj ze strony Rossyi obeldze, przygotowania Rossyi do wojny, które są jedynym znaczącym całego zachodu dyplomatycznego nabytkiem.

Naród zaś nasz z wiarą w Boga Wszechmocnego, w świętość wielkiéj sprawy swojéj, lejąc krew najzacniejszych swych synów na polu stu bitew, modląc się za i do męczenników swoich, spogląda spokojnie na te bezsilne dyplomacyi ruchy, z góry o ich bezsilności przekonany. Cokolwiek zrobią

dyplomaci, nie złoży on oręża, dopóki swéj niepodległości nie wywalczy, chociażby mu przyszło spełniać jeszcze cięższe jak dotąd kielichy goryczy, jeszcze cięższe jak dotąd boleści i męczarnie. Powstanie Polskie wie, że sprawa Polska nie piórem, ale mieczem, nie atramentem, ale krwią tylko daje się załatwić. Tak samo rzecz widzi car moskiewski. Czy europejska dyplomacya przekona się nareszcie, że jéj rola w sprawie naszéj już się skonczyła, i że na bezsilne słowa car moskiewski będzie miał zawsze tylko jedną odpowiedź: Murawiewa, kata i wytępienie?

RZĄD NARODOWY.

— Zważywszy, że donoszenie władzom najezdniczym o przechodzie i pobycie Wojsk Narodowych, jak niemniéj o wypadkach politycznych jest szkodliwém dla Sprawy Narodowéj, na przedstawienie Wydziału Spraw Wewnętrznych stanowi:

Artykuł 1. Wszystkim Wójtom Gmin zabrania się składać raporta i wypełniać rozporządzenia wszelkich władz najezdniczych dotyczące wypadków charakter polityczny mających.

Art. 2. Nie stosujący się do tego rozporządzenia powoływani będą do odpowiedzialności przed Trybunały Rewolucyjne.

Art. 8. Dopilnowanie wykonania tego rozporządzenia poleca się Władzom Cywilnym i Wojskowym.

Działo się na posiedzeniu Rządu Narodowego, w Warszawie d. 16 lipca 1863 r.

— Zważywszy, że Rząd Narodowy jest dzisiaj jedynym prawym właścicielem wszelkich dóbr Skarbowych, bez względu na to, jakiemi sposobami Rząd moskiewski do posiadania ich przyszedł;

Zważywszy nadto, że najazd moskiewski roztrwonił wielką ilość dóbr i lasów Narodowych, wynagradzając niemi usługi ludzi na szkodę kraju działających, postanowił i stanowi:

Artykuł 1. Wszelkie lasy i dobra Narodowe, przez najazd moskiewski darowane jako majoraty urzędnikom cywilnym i wojskowym, powracają do własności Narodowéj.

Art. 2. Administratorowie, dzierżawcy oraz pełnomocnicy Donatarjuszów obowiązani są od dnia dzisiejszego wszystkie dochody z tychże dóbr i lasów pobierane, wnosić do najbliższych kass Narodowych.

Art. 3. Przepis powyższy stosuje się również do propinatorów, karczmarzy, szynkarzy, młynarzy, smolarzy i wszelkich w ogóle przemysłowców, w dobrach tych osiadłych o ile ci czynsze i inne opłaty dotąd bezpośrednio donataryuszom moskiewskim składali.

Art. 4. Posiadacze osad włościańskich czynszowych w dobrach, o których mowa, jako pełni właściciele posiadanych gruntów, zgodnie z dekretem Rządu Narodowego z dnia 22 stycznia r.b. wolni są od opłaty czynszów.

Art. 5. Dekret niniejszy nie przesądza w niczem praw pojedynczych właścicieli, którzy przez najazd konfiskatą dotknięci zostali, co do takowych przyszłe postanowienia Rządu Narodowego o sposobie wynagrodzenia niesprawiedliwości orzekną.

Art. 6. Wykonanie niniejszego dekretu Władzom Narodowym poleca się.

Działo się na posiedzeniu Rządu Narodowego, w Warszawie d. 17 lipca 1863 r.

Dla usunięcia na przyszłość wszelkich wątpliwościom co do kompetencyi Władz Narodowych, istniejących po za granicami kraju, udzielamy następujące objaśnienie:

Instytucye zbiorowe (Komitety), za granicą ustanowione, mają w ogólności cel trojaki:

1. Wywieranie jak najrozleglejszego wpływu na opinię dziennikarstwa europejskiego — w widokach użyteczności dla Sprawy Narodowéj.
2. Dostarczanie powstaniu środków, potrzebnych do działania, jako to: broni, amunicyi i t. d., tudzież urządzanie wypraw po za krajowych, o ile te specyalnie jednemu z ajentów rządowych powierzone nie zostały.
3. Realizowanie funduszów, przez ludy europejskie na rzecz Sprawy Polskiéj gromadzonych i dysponowanie temiż, stosownie do wydawanych przez Rząd Narodowy rozporządzeń.

Prawo reprezentowania Rządu Narodowego przed Europą, służy, na zasadzie szczegółowych instrukcyj, wyłącznie tylko ajentom dyplomatycznym; Komitety zaś, nie mając żadnéj władzy politycznéj, pozbawione są tém samém prawa reprezentowania Rządu i politycznego manifestowania w obec Europy.

Rząd Narodowy podaje do publicznéj wiadomości, że Obywatel Władysław Czartoryski mianowany jest Głównym Ajentem dyplomatycznym Rządu Narodowego w Paryżu i Londynie.

Rząd Narodowy otrzymał od Obywatela Władysława Czartoryskiego potrzebne rękojmie, że działalność Jego dyplomatyczna prowadzoną będzie w duchu nieprzedawnionych praw Narodu, walczącego o niepodległość, w imie wolności i równości.

Samo przez się rozumie się, że tak Komitety Polskie, jako i ajenci, powołani do specyalnych interesów, jako to: kupna broni, organizowania wypraw po za krajem przedsiębranych i kontrolli onych, zbierania funduszów i oświecania opinii publicznéj, nie mają bynajmniéj prawa reprezentowania Rządu Narodowego w interesach dyplomatycznych i nie mogą wydawać żadnych aktów, należących do atrybucyj władz politycznych.

W Rzymie rozeszły się pogłoski, powtórzone w dzienniku *Le Monde*, jakoby ksiądz Hieronim Kajsiewicz otrzymał pełnomocnictwo od Rządu Narodowego.

Rząd Narodowy oświadcza, że żadnego upoważnienia księdzu Kajsiewiczowi nie udzielał, ani mu takowego żadna Władza Narodowa nie udzieli, autora bowiem *listu otwartego* poczytuje, dobrém prawem, ze zwolennika moskwy.

Ostrzega się niniejszém, że bawiąca w Rzymie od niejakiego czasu, hrabina Rozalia Rzewuska, przebywa tam w charakterze kobiecego ajenta moskiewskiego, i opatrzona jest instrukcyami carewicza Konstantego i margrabiego Wielopolskiego.

WIADOMOŚCI Z PLACU BOJU.

Siły zbrojne powstania, rozsypane na ogromnym obszarze Polski w tysiącznych oddziałach, walczą bezprzestannie. Trudność atoli komunikacyi, przejmowanie przez bandy włóczącego się po kraju żołdactwa moskiewskiego depesz i raportów, utrudniają nam niezmiernie umieszczanie regularne dokładnych, a pewnych wiadomości, o walkach wyzwalającego się narodu. Z nadeszłych atoli świeżych raportów postaramy się dać wyobrażenie ogólne, jak z każdym dniem garną się pod chorągwie narodowe nowi młodzi bohaterowie, jak dzielnie walczą oddziały, którym dni kilka zaledwie dano czasu— do zorganizowania, wymustrowania i do nabrania tego hartu i zimnéj krwi w ogniu, tak niezbędnéj dla żołnierza.

W Lubelskiém otrzymał pod Świrszczowem plac boju Major Rudzki. W Kaliskiem Województwie stoczyły oddziały Litticha, Chmielińskiego i Rembowskiego kilka pomyślnych potyczek. Nadeszło także sprawozdanie z działań Edmunda Różyckiego na Wołyniu, które jako zbyt obszerne na ramy naszego przeglądu, oddzielnie podajemy.

Oddział Majora Żychlińskiego, tak zwany »dzieci warszawskich,« zaledwie zorganizowany, stoczył 10go lipca o godzinie wpół do 6éj po południu krwawą bitwę z moskalami pod wsią Ossą, na trakcie między Opocznem a Nowém Miastem. Starcie miało miejsce na otwartem polu z 2ma i pół rotami piechoty i 100 kozakami. W dwugodzinnym tyralierskim ogniu szczególniéj odznaczyli się żuawi, następnie rzucono się do ataku, który po trzykroć powtarzany przez dzielnych kosynierów, po większéj części włościan, zmusił Moskwę do odwrotu. Na otrzymanym placu zostało 28 trupów moskiewskich, resztę bowiem, a poległo ich do 160, uniósł nieprzyjaciel z sobą. Wzięliśmy 5ciu jeńców między któremi jednego oficera, z naszéj strony jest 4ch zabitych i 16 rannych. Ciemność nocy przeszkodziła nam ścigać uciekającego wroga, inaczéj bowiem bylibyśmy go wytępili co do nogi, gdyż nadeszły w pomoc oddziały Grabowskiego i Czachowskiego, ten ostatni wprawdzie już po skończonéj walce.

Bitwa pod Ossą przynosi nam chlubę—czterodniowy żołnierz bił się tam na otwartem polu z regularnem wojskiem i swoją wytrwałością zmusił wroga do odwrotu. Kilkadziesiąt porzuconych przez uciekającą w popłochu moskwę sztucerów dostało się w nasze ręce.

Po téj bitwie, przewidując zgromadzenie się znacznych sił moskiewskich, udał się Major Żychliński do lasów pod Inowłodzem, gdzie się oszańcował, czekając wiadomości o ruchach nieprzyjaciela. Wiadomość atoli nie nadchodziła (dowiedziano się później, że 5 sztafet przejął nieprzyjaciel). Czternastego tedy lipca wyruszyli nasi z pod Inowłodza ku Budziszenicom, ale pod wsią Brynicą zastąpiły im drogę 3 sotnie kozaków i szwadron dragonów. Natychmiast żuawi i strzelcy rozsypali się w tyralierkę, z rezerwami zaś udał się Major Żychliński do lasu. Półtrzeci godziny trwał ogień, który kosztował moskwę 156 kozaków i dragonów. Niespodzianie nowe strzały zawiadomiły naszych o nadejściu piechoty rossyjskiéj i wkrótce 3,400 piechoty z 3ma armatami i 480 konnicy otoczyło nasz oddział. Widząc tak przemagającą siłę Major Żychliński nakazał odwrót. Zrobiło się nieco popłochu: była chwila kiedy dowódca sam w towarzystwie tylko kapelana, szefa sztabu, inżyniera i 4ch ułanów, był przymuszonym przebić się przez sotnię kozaków, aby udać sie w bezpieczne miejsce, w którém gromadzi znowu swój oddział. Na drugi dzień już przeszło 300 ludzi się zebrało. Nikt prawie nie utracił broni w rozsypce.

Oddział Łęczycki pod dowództwem kapitana Skowrońskiego otrzymawszy dnia 8 b. m. doniesienie, że dowódca oddziału Gostyńskiego ujętym został przez 50 kozaków, pośpieszył mu w pomoc ku wsi Walewicom. Tam atoli spotkał nie 50 kozaków, lecz dwie kompanie piechoty i sotnię kozaków. Atak odważny dopełniony z wielką rozwagą i energią trwał 2 godziny. Zabiwszy 30 nieprzyjaciół 1 raniwszy wielu, których na 4ch furgonach odwieziono do Łowicza; sam zaś mając 1go oficera rannego i 2ch szeregowych zabitych, cofnął się Major Skowroński przed przeważającemi silami w zupełnym porządku. Moskwa z swéj strony cofnęła się częścią do Łowicza, częścią ku Sobocie.

Późniejsze wiadomości donoszą, że kapitan Skowroński w połączeniu z oddziałem kawaleryi kapitana Skrzyńskiego i Gostyńskim Syrewicza, miał d. 9 b. m. między Strzegocinem i Jakterami w powiecie Łęczyckim nowe starcie, w którém oddziały nasze walcząc na białą broń, zmusiły moskwę do odwrotu. Straty ze strony nieprzyjacielskiéj wynoszą 7 zabitych i 30 rannych—z naszéj 3 zabitych i 15 rannych.

Major Krysiński, Naczelnik Wojskowy oddziału Vgo powiatu Radzyńskiego, donosi, że znajdując się 5go b. m. w lasach Włodawskich nad Bugiem, stanął za wsią Sachową na brzegu lasu w dogodnéj pozycyi, wyczekując mającego nań uderzyć nieprzyjaciela. Wkrótce dały się słyszeć strzały pikiet o 3 wiorsty odległe. Wysłano natychmiast 60 ułanów na rekonesans, a sam Major Krysiński szybkim marszem ruszył na spotkanie wroga. Ten w dwa szwadrony ułanów, których skrzydła zajmowały 2 roty piechoty i sotnia kozaków, usiłował wkroczyć do lasu. Ogień tyralierski ze strony naszéj, a następnie dzielny i nadzwyczaj śmiały atak kosynierów zmusił nieprzyjaciela do odwrotu, który straciwszy 15 w zabitych, cofnął się na wzgórze 1,000 kroków odległe.

Z Lubelskiego donoszą, że w dniu 7 lipca stoczył Major Rudzki w 600 ludzi pomyślną potyczkę na gruntach wsi Świrszczowa (w Chełmskiem po za Sawinem około Andrzejowa) z czterema rotami moskali i stu kozakami, którzy mieli z sobą 4 armaty. Odważny Rudzki sam na czele szeregów wydawał rozkazy. Plac boju otrzymaliśmy. pomimo przeważnéj liczby nieprzyjaciela, którego straty znaczne, nie są dokładnie wiadome. Naszych zginęło 15, rannych 5.

Z Kaliskiego. — Dnia 1 lipca oddział kawaleryi Sieradzko-Wieluńskiéj obywatela Rembowskiego, w liczbie 250 koni, przybył do miasta Warty. Ata-

kowany tamże przez znaczne siły moskiewskie cofnął się w porządku bez strat. Moskale dali do opuszczonego przez nasz oddział miasta 20 strzałów armatnich—uszkodzili kilka domów, zabili dwóch mieszkańców, jednego ranili.

W dniu 3 b. m. oddział kawaleryi pod dowództwem Majora Litticha, liczący 60 koni, stoczył pomyślną utarczkę z kozakami we wsi Kaszewice. Nazajutrz napadnięty niespodzianie w Charzewicach przez trzy razy liczniejszy oddział kozaków, zmuszony był rozpierzchnąć się straciwszy 6 zabitych i 10 rannych.

Dnia 6go lipca oddział Chmielińskiego w liczbie 250 koni, pobił na głowę 2 roty moskali w mieście Janowie za Częstochową. Zabrano im znaczną ilość broni. Nowo nadeszłe z Piotrkowa i Częstochowy oddziały moskiewskie, mszcząc się poniesionéj klęski, spaliły i zrabowały miasto.

Dnia 7 b. m. w okolicach Zambrowa, przy wsi Zbrzeźnica, oddziały Łomżyńskie zrobiły zasadzkę na 2 roty strzeleckie grenadyerów, jadące na podwodach. Jednocześnie i oddział Ostrołęcki pod dowództwem Majora Jasińskiego, to samo chciał uczynić. Nieszczęście chciało iż oddziały te nie wiedziały o sobie, i dla tego rezultat bitwy nie tyle był pomyślny ile się spodziewano. Moskwy padło około 100; cyfra nieoznaczona, ponieważ na podwody chwytali zabitych i rannych; wiele trupa leżało na szosie, a 18 wozów zabitych i rannych mieli zawieść do Łomży. Nasze oddziały, pędząc nieprzyjaciela na przestrzeni blisko 3 mil, straciły 32 w zabitych i 18 rannych. Około 20 sztucerów w zdobyczy dostało się naszym.

Działania oddziału Pułkownika Edwarda Różyckiego na Wołyniu.

Dnia 9 maja w okolicach Troszczy i Karpowiec, w miejscu zwaném Pustocha, zebrały się pojedyńcze oddziały konne powstania, mające tworzyć jeden oddział razem 170 koni. Tegoż dnia oddział został uorganizowany, to jest podzielony na szwadrony i plutony. Następnego dnia udał się do Lubaru w celu oswobodzenia powstańców tamże będących, a rozbrojonych przez władze moskiewskie i nie mogących o własnych siłach przyłączyć się do powstania. Przy zajęciu Lubaru i zniszczeniu etapu tamże będącego, zabitym został jeden żołnierz moskiewski.

Dnia 11 maja ruszył oddział z pod Lubaru drogą ku Połonnemu i 13 maja stanął obozem w tém mieście. Tu dowódzca zajął się dalszém uzbrojeniem, uorganizowaniem i nauką swego oddziału, który powiększył się tak, iż liczył 190 koni, 50 kosynierów i 40 strzelców. Dnia 15 maja udał się oddział pod Miropol w celu skommunikowania się z oddziałem zebranym w okolicach tego miasta. W Miropolu zastał sotnię kozaków, ktora wyszła przed miasto, ale po pierwszych strzałach przedniéj straży naszego oddziału, uciekła po drodze wiodącej do Romanowa. Na noc stanął oddział obozem pod miastem z prawéj strony rzeki Słuczy. Na moście postawioną została placówka piesza złożona z 26 żołnierzy pod dowódzwem oficera.

O świcie dnia następnego, to jest 16 maja, 3 roty celnych strzelców moskiewskich i 300 kozaków zajęli miasto Morderczym ogniem rotowym poczęli razić żołnierzy placówki, którzy w zapale męztwa woleli raczéj wszyscy zginąć niż ustąpić z miejsca. Tu wypada zaszczytnie wspomnieć oficera dowodzącego placówką, który zginął, walcząc mężnie na czele towarzyszy swoich. Tym oficerem był Puchalski.

Oddział moskiewski, jakkolwiek liczny, nic więcéj przedsiębrać nie śmiał, z miasta ku nam nie wyszedł, i tylko po spotkaniu się i krótkiéj potyczce z piechotą powstania z okolic Miropola, zająwszy bezpieczne stanowisko, w mieście témże pozostał. 16 maja ruszył oddział z pod Miropola, i przyspieszonym marszem idąc przez Połonne, doszedł do Sichrowa. Ztąd dowódzca wyprawił swoją piechotę do Zasławskiego oddziału, który stał obozem niedaleko od tego miejsca. 18 maja oddział stanął we wsi Kastowice.

Tego dnia dwie roty moskali wysłane ze Starego Konstantynowa przybyły do wsi Czarnéj o 4 wersty od naszego obozu, lecz powziąwszy wiadomość, jakoby oddział wynosił 1500 ludzi, wsiadły na wozy i spiesznie do Starego Konstantynowa wróciły.

Na Hańczarysze oddział miał dniówkę, i 20 maja ruszył w kierunku ku Chmielnikowi, o 2 wersty od tego miasteczka zmienił kierunek marszu na Ułanów a niedochodząc do tego miasta jeszcze raz zmienił kierunek i stanął na nocleg na trakcie idącym z Ułanowa do Starego Konstantynowa niedaleko wsi Metyniec. Po drodze zabrał oddział 50 powstańców Lityńskiego powiatu; prócz tego przybywało mnóstwo ochoczych do przyjęcia udziału w powstaniu, których, jako bezbronnych, dowódzca nie przyjął, nie mając broni do rozdania.

Marsz ten zaniepokoił moskali stojących w okolicy Chmielnika, w Winnicy, Bendyczowie, Międzyborzu i Litynie. Moskalom wydało się, że 3 oddziały powstańców znajdują się w tych miejscach, i dla tego zaczęli skupiać swoje siły w trzech punktach, a mianowicie na uroczysku Hańczarycha, w Chmielniku i Ułanowie; każdy z tych oddziałów był 5 lub 6 razy liczniejszy od naszego, i posiadał piechotę, która jeżdżąc na wozach, była w możności dopędzenia naszego oddziału; mimo to moskale nie śmieli działać zaczepnie.

Idąc w kierunku Zasławia oddział nasz przeszedł Lubar 25 maja i stanął koło miasteczka Hrycowa. Niedaleko ztąd, koło miasteczka Sulżyn oczekiwał na niego konny oddział powstania Zasławskiego. Zaledwie przeszedł Hryców, gdy się dowiedział dowódzca, że 2 roty moskali wysłane z Zasławia zajęły Sulżyn; zwrócił się na południe, aby wyjść na odkryte miejsca, a Zasławskiéj konnicy posłał rozkaz zdążania za sobą; jakoż niedaleko wsi Laszek taż konnica przyłączyła się do oddziału.

Zaledwie stanęli pod wsią Laszki blizko traktu pocztowego z Zasławia do Starego Konstantynowa, moskale, którzy szli tuż za Zasławską konnicą, zajęli wieś Lisińce położoną o strzał od Laszek, rozpoczęli ogień tyralierów, i ranili nam 2ch ludzi i kilka koni. Z powodu niedogodnéj pozycyi do działania konnicy przeciw piechocie, cofnął się nasz oddział za Laszki na odkryte pole.

Nadeszła noc, moskale nie ruszyli się z miejsca, a oddział doszedł do wsi Medwedówki wielkiej, gdzie nocował. W tym dniu zrobił oddział mil 10. Dnia 26 maja udał się oddział na trakt idący ze Starego Konstantynowa do Jampola.

Po kilkogodzinnym marszu, wówczas gdy oddział znajdował się we wsi Salisze małéj, wedety tylnéj straży dały znać o pojawieniu się kozaków, za którymi ujrzano piechotę moskiewską pędzącą na wozach.

Oddział ten moskiewski składał się z 3 rot piechoty i 120 kozaków, wysłanych ze Starego Konstantynowa. Liczbą wynosił 720 ludzi.

Pułkownik Różycki kazał oddziałowi przejść kłusem przez wieś. Za wsią trakt Jampolski zwracał się nagle na prawo, zatrzymał więc naszą konnicę na tym trakcie o 1500 kroków odewsi i uszykował ją w 2 linije z rezerwą, która jednocześnie miała bronić bagażów. Pierwsza linija stała w szyku rozwiniętym, druga o 300 kroków za nią w kolumnach plutonowych.

W tém miejscu trzeba słów kilka powiedzieć o organizacyi i uzbrojeniu oddziałału: Składał się on z 5ciu szwadronów, z których tylko 1szy i 2gi były ostatecznie uformowane, to jest składały się każdy z 4 plutonów, w każdym plutonie 15 szeregowców, 2 podoficerów i 1 oficer dowodzący plutonem. Szwadrony 3ci i 5ty składały się z 3ch tylko plutonów a 4ty liczył nie więcéj jak 20 ludzi uzbrojonych. Z tego pokazuje się, że liczyć mógł najwiecéj 284 ludzi z oficerami; że jednak każdy szwadron miał chorych ludzi i konie, przeto w dzień bitwy nie było więcéj jak 260 ludzi na koniach. Oprócz tego było do 60 ludzi bezbronnych i bez koni, ci siedzieli na wozach.

Uzbrojenie składało się z lanc dla wszystkich jeźdźców, z kilkunastu pałaszy, kilkudziesięciu pistoletów, dubeltówek i pojedynek; palna broń zresztą nie była w użyciu, przez cały marsz zrobiono tylko kilka strzałów, z których 7 na widetach. Lance były bardzo złe, zrobione powiększéj części w kuźniach włościańskich podczas noclegów oddziału. Wiele było zębów od bron i innych żelaznych narzędzi, które były wbite w drzewca i przymocowane sznurkiem. Pałasze po większéj części były tępe, a kilka bez pochew; broń palna nieraz powiązana sznurkami, a w znacznéj części zardzewiała, bo przedtém leżała długo zakopana w ziemi. Oddział nauczonym był wszystkich potrzebniejszych ewolucyj i szykował się do ataku w jeden szereg bez zamykających oficerów i podoficerów.

Jak powiedzieliśmy, konnica ustawiona była do boju w 2 linije z rezerwą. Pierwszy i drugi szwadron stały w pierwszéj linii, a 3ci i 5ty w drugiéj; rezerwa składała się z jednego plutonu 2go szwadronu i ze szwadronu 4go, który potém przyłączył się do 3go szwadronu. Lewe skrzydło nasze opierało się o wąwóz którego dno pokazało się potém błotnistém, prawe zaś było zupełnie odkrytém.

Moskale w ślad za nami wyszli ze wsi i wystawili łańcuch tyralierów, składający się z jednéj kompanii, który zaczął nas osypywać gradem kul; pod zasłoną tyralijerów nieprzyjaciel zaczął ustawiać swoje wojska.

Na lewém ich skrzydle stało 120 kozaków, na prawém zaczęli formować czworobok piechoty; za kozakami był niewielki las. Trzy boki czworoboku moskiewskiego były już uformowane, czwarty przypierał do wsi, a kilkadziesiąt wozów, z których jeszcze niepowysiadała piechota, stało na placu, gdy dowódzca nasz dał rozkaz pierwszéj linii, złożonéj najwięcéj ze 120 koni, aby poszła do ataku.

Jak najstarsza regularna konnica, w największym porządku, trzymając się szeregu, z miejsca całym pędem ruszyły całe szwadrony, musiały przebiedz 1200 kroków pod morderczym ogniem tyralijerów, nim uderzyły na czworobok, który o kilkadziesiąt kroków spotkał ich rotowym ogniem.

Nic niezdołało zatrzymać naszych dzielnych żołnierzy; kozacy uciekli do lasu, tyralijerowie stratowani końmi, a czworobok został rozbity.

Strzały ustały zupełnie, a lanca, ta ukochana broń Polskiéj kawalerji, zaczęła być czynną. Każdy kłół dopóki mu sił starczyło, albo póki lanca nie ugrzęzła w moskiewskiém ciele. Rąbiąc tępemi pałaszami, żołnierze aż płakali, bo tracili czas poprawiając po kilkakrotnie razy zadawane wrogowi.

Strach paniczny ogarnął moskali, szczególnie gdy spostrzegli zbliżający się szwadron 2gi, posłany dla podtrzymania pierwszéj linii. Wszystko co pozostało przy życiu, zaczęło uciekać do wsi i do lasu, rzucając broń, oficerowie moskiewscy pochowali się pod most będący we wsi.

Plac boju literalnie był zawalony trupami moskali, nasi żołnierze rozochoceni powodzeniem, schodzili z koni, i z lancami tylko wdzierali się do wsi, gdzie jeszcze kłóli nieprzyjaciół. Chciał nasz dowódzca także obejść wieś z tyłu, i w tym celu posłał 3ci szwadron, lecz będąca na drodze błotnista rzeka przeszkodziła temu ruchowi.

Tak to porządek, karność, a nadewszystko odwaga, zastąpiły siłę i brak broni.

Tymczasem nieprzyjacielowi nadciągnęły posiłki, złożone z 3ch rot piechoty, dowódzca nasz więc kazał atakującym szwadronom zebrać się, zabrać z placu boju naszych rannych, cofnął ich za drugą liniję i czekał czyli nowo przybyli moskale nie wyjdą ze wsi. Napróżno czekał spotkania, niestało ich na tyle odwagi, usiłowali jedynie obejść nasze lewe skrzydło, ale i to się im nie powiodło.

Oddział nasz ruszył daléj i zatrzymał się na noc koło wsi Olejnik, niedaleko od Teofilpola, zrobiwszy tego dnia 10 mil polskich i stoczywszy zaciętą walkę.

Straty moskali w tym boju były ogromne, sądzono z początku, że zostawili na placu około 100 zabitych, ale późniejsze dokładne wiadomości udowadniają, że moskali padło trupem około 200 żołnierzy, 3 oficerów i 1 podchorąży. Z tych wojsk do Starego Konstantynowa przywlekło się około 53 ludzi w porządku, inni zbierali się kilka dni, tak się byli rozpierzchli. Nam dostało się dość karabinów i amunicyi rzuconéj przez moskali, ale niebyło czasu do wyzbierania i zabrania wszystkiego. Strata z naszéj strony nie mogła być mała, jak to zwykle bywa przy natarciu konnicy na piechotę. Zobitych mieliśmy 12, rannych zaś 21, między którymi 3ch oficerów.

Z tego opisu widzimy, jak po polsku zadanie naszego oddziału zostało dokonaném. Chcąc opisywać czyny osobistéj odwagi, musielibyśmy wymieniać wszystkich żołnierzy, którzy byli w boju.

Podaliśmy powyższy raport w całéj jego żołnierskiéj prostocie, bez żadnéj zmiany, tak jak wyszedł z pod pióra obywatela-żołnierza. Bitwa pod Salichą, przypomina najświetniejsze czyny dawnego naszego rycerstwa; żołnierze, którzy w niéj walczyli godni stanąć obok wojowników Somo-Sierra i Stoczka. To samo nieustraszone męztwo, ten sam zapał, taż sama lwia odwaga. Swieżo sformowana i prawie nieuzbrojona jazda, szarżująca na czworoboki moskiewskie, rozbijająca je jednym zamachem — jest to fakt podnoszący ducha, przejmujący zapałem; fakt wzniosly, który wstrząśnie sercem każdego prawego Polaka, w każdém szlachetném sercu rozbudzić pragnienie walk i sławy.

Ojcowie nasi, krwią wylaną w tysiącu bitew wywalczyli sobie nazwę — walecznych, wysoko wznieśli sztandar narodowy, otoczyli go laurem

chwały. Męztwo w boju nieodłącznym było przymiotem Polaka, Rycerze z pod Salichy dali dowód, że są synami tych bohaterów, że w nich toż samo bije nieustraszone serce, że Polska ma jeszcze dzielnych synów, umiejących walczyć i zwyciężać. Cześć Im — cześć wszystkim walecznym....

Wiadomości bieżące.

Nim pod nazwą faktów bieżących zanotujemy zwykłe gwałty, krzywdy i łzy dni ostatnich, nim dokonamy tego jakby machinalnego już zajęcia wpisywania w gotowe prawie rubryki moskiewskich bezprawi, tylko nowe imiona ofiar i oprawców, musimy zwrócić uwagę czytelników na wypadek arcyniezwykły, wypadek polityczny a niepolityczny, poważny, a nieledwie komiczny swoją powagą: Dnia 14go lipca czytaliśmy w ,,Dzienniku Powszechnym" depeszę z Londynu, z tegoż dnia datowaną, w której po raz pierwszy od 22go stycznia officyalnie dowiadujemy się o istnieniu Polski, o manifestacyi pokojowéj Russella, o zamiarze gabinetu angielskiego interweniowania dyplomatycznie a nie zbrojnie, etc. etc. Szczególna afektacya, z jaką moskwa ogłosiła tę depeszę, prawie do śmiechu budzi. Zdaje się, że mówi wyraźnie do nas: Widzicie, Anglicy pomagać wam nie chcą, nie łudźcie się więc żadną nadzieją i przestańcie się bić z nami; nie łamcte rozkazów cara, który już kilkakrotnie polecił, aby się skończyło powstanie; a ponieważ nie możemy wytrącić wam oręża z dłoni, zechciejcie złożyć go sami.

Zanotowawszy tę nową naiwność moskwy, przystępujemy do smutnego przeglądu nadużyć jéj i okrucieństw.

W dniu 8 b. m. o godzinie 9téj z rana patrol moskiewski, znudzony widać jednostajną przechadzką, otoczył nagle hotel wileński, twierdząc bezczelnie, że mu ktoś ztamtąd uchybił, a ponieważ w takich razach winny znaleźć się musi, aresztowano więc pierwsze z brzega dwie kobiety i 2ch mężczyzn, których zaprowadzono na Nalewki; publiczność zaś obecna tej scenie, była roztrącana przez moskali, bita kolbami i końmi tratowana.—Również 8go w nocy aresztowano krawca mieszkająeego na rogu ulicy Sto-Jerskiéj i Nowiniarskiéj, za to, że szpieg dostrzegł u niego na raz aż 11 par spodni gotowych!!

W tymże dniu przywieziono koleją petersburgską właściciela ziemskiego Wincentego Koskowskiego z Tłuszczy, za udzielenie pokarmu i napoju przybyłym do niego powstańcom. Według katechizmu hrabiego Tolla, zanim się głodnego nakarmi, spragnionego napoi, należy ich przedewszystkiem denuncyować: kto się tej zasady nie trzyma, popełnia grzech śmiertelny przeciw carowi.

W nocy z 14go na 15ty lipca aresztowano z wielkim hałasem, w obecności samego Lewszyna, Leopolda Szczycińskiego, kleryka od Śgo Jana. Szczyciński jest już wypuszczonym; potrzebowano go tak pilnie dla konfrontacyi z ojczymem, który od paru miesięcy siedzi w cytadelli.—Jest to powód tak dobry jak drugi, powie legalista moskiewski; w takim razie, czyż nie jest nikczemnością wypadek, który spotkał Antoniego Marino, kapłana świeżo wyświęconego z Seminaryum Śgo Krzyża? Ksiądz Marino udawał się na wakacye do brata; opatrzony był jak najlegalniejszemi papierami—i bez żadnéj denuncyacyi został zrewidowany do koszuli na dworcu kolei Warszawsko-Wiedeńskiéj!—Obywatel Jan Kanty Wołowski, o którego wyroku wygnania wspominaliśmy w poprzednim numerze, został w tych dniach wywiezieny do Penzy. Przez szczególną łaskę dozwolono mu w wigilię wyjazdu pożegnać popioły małżonki, złożone na Cmentarzu Powązkowskim.—Kilka powyżéj przytoczonych faktów wyczerpało większą część zasad społecznych, których bezpieczeństwo każdy prawdziwy rząd gwarantować winien: mieliśmy dowody zapatrywauia się moskwy na bezpieczeństwo osobiste, wolność handlu, praktyczną moralność, na wolność wyznań; nie możemy tu pominąć poglądu na własność indywidualną, w czém rząd moskiewski dziwnie się zgadza z komunistami. W tych dniach naprzykład odbyto u obywatela Piętki rewizyę, która trwała od 12téj w południe do 2giéj w nocy, i mimo tej morderczéj ilości godzin, pozostała bez żadnego rezultatu. Z uwagi jednak, że siedmiu oficerów i 24ch żołnierzy nie mogło przyjść naprózno, zabrano w tym samym domu mieszkającemu szewcowi kilka listów zastawnych, niezaprzeczoną własnością tegoż będących, —rewizya się opłaciła.

Z kraju dochodzą nas ciągle te same jęki boleści, te same wołania sprawiedliwości.—Podajemy tu treść raportu Naczelnika Cywilnego Województwa Sandomierskiego:

Moskwa z każdym dniem wywiera coraz większy terroryzm. Całe więzienie radomskie przeznaczono dla więźniów politycznych, a kryminalne przeniesiono do klasztoru XX. Bernardynów, których w ciągu kilku godzin wyrzucono. Więźniom naszym dają najlichszą strawę, najobrzydliwiéj przyrządzoną; nie pozwalają nikomu widywać się z niemi, ani też przesłać jedzenia; posłanie więźniów—trochę zgniłéj słomy; po kilkunastu z różnéj klassy siedzi w małéj izbie; po ścianach pełza wszelkie robactwo. Autorami tych okropności są renegat Dobrowolski pułkownik i major Kazanowicz, prezes komissyi śledczéj, drugi egzemplarz Leichtego.

Niejednokrotnie dowiedziony fakt, że Polak odstępca, jako narzędzie moskwy, straszniejszym jest w zbrodni od moskala rodowitego, znajduje smutne potwierdzenie nie tylko w powyżej opisanym stanie Radomia, ale i w tém co z prywatnéj korrespondencyi dowiadujemy się o Lublinie. Tamtejszy inspektor policyi Jackowski, znany łotr i pijak, prawa ręka Chruszczewa, dopuszcza się wszelkich nikczemnych szykan, na jakie mu tylko atrybucye jego służby dozwalają. Każdy, choćby przejeżdżający przez Lublin, musi mieć wizowany pasport przez samego inspektora, który godziny przeznaczone na tę czynność (od 8ej do 12éj) przepędza kolejno po wszystkich szynkowniach Lublina. Jeśli kto kupi cokolwiek na drogę, musi rachunek od kupca dawać do poświadczenia w policyi wraz z pasportem; inaczej rewidujący na rogatkach moskale, zakupione rzeezy zabierają pod pozorem, że te przeznaczone są dla powstańców. Godnym towarzyszem owego inspektora jest X. Stanisław Feliński, kapelan dywizyjny, katolik, przyjaciel moskiewskich oficerów, jeżdżący z niemi konno na spacery i bale, dbały o dobro swoich owieczek, że wyrobił u Chruszczewa zakaz dla żołnierzy katolików bywania w innych kościołach jak w obozowej kaplicy za miastem. Przeczuł X. Feliński, że przedmiotem kazań prawych księży naszych nie będą obowiązki i poświęcenie dla cara, który to temat przez szanownego kapelana opracowywany bywa z największą gorliwością. Aresztowano w Lublinie panią Nowakowską z Warszawy żonę Felczera; za powód podaje moskwa przewózkę papierów; nic jednak dotychczas dowieść jéj nie mogą—i panią Miller, żonę rządcy dobr z Hrubieszowskiego, przy któréj znaleziono kilka starych numerów Czasu.

Z niewymownym żalem ale i z chlubą zarazem, podajemy tu nazwiska jeszcze kilku braci naszych, zamordowanych przez moskwę za opuszczenie najezdniczych szeregów i przejście do obozu walczących za wolność rodaków. Rozstrzelani zostali przez moskwę: Konstanty Żebrowski, porucznik 6-téj artyleryjskiéj brygady, 6go lipca w Borysowie;—Drozdowski, porucznik Niżno-Nowgorodzkiego pułku, tegoż dnia w Pułtusku, i Młyński, kapitan, 9go lipca w Nowo-Alexandrowsku. Oprocz tych nowych męczenników Narodowéj Sprawy, rozstrzelanym został Adam Pusłowski, syn obywatela Nowogrodzkiego powiatu, guberni Mińskiéj, d. 8 lipca, w Nowogródku.—Cześć ich pamięci!

Na zakończenie, podajemy wiadomość o wzruszającym fakcie, jaki miał miejsce we wsi Lubcu w dniu 16 zeszłego miesiąca.

Naczelnik wojskowy powiatu Sieradzkiego w w Województwie Kaliskim otrzymał wiadomość, że we wsi Lubcu stelmach Józef Kaczmarski, mający lat 60 dopuścił się po dwakroć występku denuncjacji. Natychmiast został złożony sąd. Obwiniony, gdy mu przedstawiono niezbite dowody jego przestępstwa, przyznał się do czynionych sobie zarzutów. Sąd skazał go, jako zdrajcę kraju na karę śmierci i egzekucja wyroku natychmiast zarządzoną została. W obec zebranéj gromady wsi Lubca i w szyku stojącego wojska narodowego przeczytano Kaczmarskiemu wyrok skazujący go na karę śmierci i wprowadzono na rusztowanie. Naczelnik Pini zważywszy jednak, że przestępstwo tego rodzaju było jedynym faktem w całéj okolicy, wpośród ludności najprzychylniejszéj dla sprawy Narodowéj, że nadto Kaczmarski ma kilkoro dzieci i przyznał się do winy, uznając całą ważność przestępstwa; powodowany wreszcie uczuciem boleści jakie każdego Polaka przejmuje, gdy mu karać współrodaka przychodzi, obwinionemu, przebaczył, przemówiwszy doń kilka słów gorących o obywatelskiem poczuciu i miłości Ojczyzny, które ze względu jeszcze na samą uroczystość chwili, nie zatarte i na samym obwinionym i na wszystkich przytomnych sprawiły wrażenie, Karczmarski ze łzami przyrzekł poprawę, a ludność cała, jakkolwiek przekonana, że słusznie śmiercią miał być ukaranym, z zapałem ten akt przebaczenia przyjęła i posępny dzień egzekucji stał się tym sposobem dniem powszechnej radości. akt ten miał miejsce we wsi Lubcu dnia 16 Czerwca i jest pięknym dowodem, że młodzi nasi wojownicy wstępują w ślady swych Ojców, którzy zarówno odznaczali się i nieustraszoném męztwem i wspaniałością rycerską, i że tam tylko używają smutnéj ostateczności karania śmiercią, gdzie tego konieczna wymaga potrzeba.

Wiadomości zagraniczne.

Robotnicy prawie wszystkich warsztatów w Paryżu podali następujący adres Cesarzowi:

Najjaśniejszy Panie!

W obec zbrodni popełnianych przeciw ludzkości, giną we Francyi różnice stronnictw, a staje tylko jeden Naród, zawsze gotów utwierdzić solidarność ludów.

Rossya zarzyna Polskę, morduje obywateli, których nasi ojcowie nazywali towarzyszami broni. i którzy, czy w zwycięztwach, czy w klęskach naszych, pokazali się godnemi tego wielkiego tytułu.

Zarzyna starców i dzieci.

Morduje matki, żony i młode dziewice.

Wszyscy ci pomordowani konając, myślą o swéj ojczyznie i zwracają błagalny wzrok ku Francyi.

Do tego krwawego rozpasania Murawiew dorzuca barbarzyńskie okrucieństwa, na które wstrząsa się cywilizacya nasza.

Na wieść o tych zkrodniach nasze matki płaczą, nasze żony płaczą, nasze siostry i dzieci płaczą.

Czujem, jak w żyłach naszych krew francuzka wre.

Najjaśniejszy Panie!

W ręku twoim dzierzysz miecz Francyi. Użyj miecza tego dla przecięcia kwestyi, do której rozwiązania dyplomacya jest bezsilną.

Najjaśniejszy Panie!

Rozwiń Narodowy sztandar i na nowo powiedz światu, że przed tym sztandarem idzie sprawa święta a za nim idzie lud wielki.

Najjaśniejszy Panie!

Zbaw, zbawiny Polskę.

W téj nadziei jesteśmy

Najjaśniejszy Panie, Twoi etc.

— Manifestacya pokojowa w Izbie Lordów, o której z dziecinnym tryumfem doniósł ,,Dziennik Powszechny", wywołała w ,,Morning Post" niezadowolenie, wyrażone bardzo energicznie. Organ lorda Palmerston twierdzi, iż nierownie lepiej było nic nie wspominać o heroizmie Narodu Polskiego w walce o niepodległość, niż oznajmiać następnie, że klęski tego Narodu, czy też okrucieństwa jego gnębicieli, nie wzbudzą ani współczucia, ani oburzenia Anglii—Dalej mówi ,,Post", że kraj cały musi teraz rozstrzygać, czy Anglia może zachować hańbiące milczenie; twierdzi, że nie ma bynajmniej zamiaru podniecać naprózno sympatyę publiczną dla uciśnionej Narodowości; ale że zniewagi cywilizacyi wyrządzane na litwie dość są krwawe, aby Anglia nie poszła za popędem serca wtedy nawet, gdyby widmo wojny europejskiej ukazało się w przyszłości. ,,Morning Post" mniema, że przy porozumieniu trzech mocarstw w celu postawienia kroku energicznego, np. blokady na Baltyku, nie przyszłoby do wojny europejskiej; jeżeli zaś Anglia zaniedba wykonania tej łatwej kombinacyi, wywoła dla siebie nietylko pogardę Europy, ale niebezpieczeństwa, których właśnie najwięcej się obawia.

Podobny ton mowy nie jest nowością w ,,Morning Poście", który od początku starcia przyjął postawę wojenną; chodzi tylko o to, o ile ,,Morning Post" jest organem lorda Palmerston, o ile takie artykuły, jak wyżéj wspomniany, pochodzą z natchnienia angielskiego dyplomaty?

Zdaje się, że wątpliwość ta rozstrzygnie się ostatecznie w przyszłych rozprawach Izby Niższej, w której samemu lordowi Palmerston przypadnie missya wytłómaczenia polityki angielskiej w kwestyi polskiéj.

Dziennik Niepodległość prenumerować można w Warszawie drogą Organizacyi Narodowéj, na prowincyi zaś za pośrednictwem Władz Narodowych. Wszelkie żądania i korrespondencye tąż samą drogą Redakcyi nadsyłane być mogą.

Cena egzemplarza gr. pol. 10.

W Drukarni Rządu Narodowego.